

SYLWIA WINNIK

Moc truchleje

Święta w cieniu wojny

Historie wigilijne 1939–1945

© Wydawnictwo WAM, 2025

© Sylwia Winnik, 2025

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Agnieszka Zielińska

Korekta: Katarzyna Onderka, Anna Śledzikowska

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

Nowe poszerzone wydanie

ISBN 978-83-277-4593-4

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: LEYKO Sp. z o.o. • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Artis cream 80 g vol. 2.0

Spis treści

Wstęp.	5
----------------	---

Wieczór wigilijny	19
-----------------------------	----

ROZDZIAŁ 1

Duch kamienicy. *Basia.*

<i>Warszawa–Auschwitz 1943–1944</i>	<i>21</i>
---	-----------

ROZDZIAŁ 2

Anioł z nieba. *Katarzyna.*

<i>Dobromil–Syberia–Ukraina 1939–1945</i>	<i>31</i>
---	-----------

ROZDZIAŁ 3

Chleb jak opłatek. *Urszula i Jacek, rodzeństwo.*

<i>Warszawa–Auschwitz 1944</i>	<i>47</i>
--	-----------

ROZDZIAŁ 4

Cud, nie tylko wigilijny. *Bronisława.*

<i>Buczacz–Syberia–Ukraina–Olbrachcice Wielkie 1940–1945</i>	<i>53</i>
--	-----------

ROZDZIAŁ 5

Bajdy ciotki Adelajdy. *Wiesława.*

Piotrków Trybunalski–Auschwitz 1939–1945 65

ROZDZIAŁ 6

Ten jeden dzień. *Ludwika.*

Sokołów 1939–1945 75

ROZDZIAŁ 7

Snop wigilijny. *Stanisława.*

Kresy, Pawłów 1939–1944 87

ROZDZIAŁ 8

Dekorowane pająki. *Kazimierz.*

Kresy, Karolówka 1938–1945 99

ROZDZIAŁ 9

Las. *Jerzy.*

Tomaszów 1939–1945 III

ROZDZIAŁ 10

Święta jak z bajki. *Irena.*

Kresy 1939–1945 125

ROZDZIAŁ 11

Cud narodzin 139

ROZDZIAŁ 12

Na męskim lagrze w Auschwitz-Birkenau. 149

ROZDZIAŁ 13

Na kobiecym lagrze w Auschwitz-Birkenau. 165

ROZDZIAŁ 14

Gwiazdka znad morza 175

ROZDZIAŁ 15

Na obczyźnie 195

ROZDZIAŁ 16

Gdy sierpień wspominać przyszło 201

Zakończenie 209

Przepisy świąteczne z czasów wojny. 237

Źródła ilustracji 257

Wstęp

Rok 1945. Mały drewniany domek w Nowym Kamieniu niedaleko Rzeszowa. Na środku izby stoi wykonana ręką gospodarza drewniana ława. Pomieści całą dziewięcioosobową rodzinę. W piecu trzaska ogień, w domu jest ciepło. Nieopodal w rogu wmurowany jest drugi piec, chlebowy. Podpłomyki pieczone na jego brzegu smakują wyjątkowo, zwłaszcza gdy na dworze ostry mróz. Nadeszła zima. Piękna młoda kobieta, Emilia, krząta się po kuchni. Jest schorowana, lecz jej łagodna twarz nie pokazuje dzieciom troski o przyszłość. Mała dziewczynka, Jasia, na prośbę mamy niesie kilka placuszków do sąsiadki. Ziemię przyprószył śnieg, mimo to biegnie boso. Zaniepokojona Emilia wybiega za nią, choć wie, że dziewczynka szanuje buty, które jej kupił tata Piotr. Zdolny młody człowiek, najlepszy stolarz w okolicy. Im bliżej świąt, tym większy, przyjemniejszy gwar panuje wokół.

Emilia wyciąga zebrane latem w lesie kurki, zagniatą ciasto i piecze placuszki, kisi kapustę. Za dnia stoi w kolejce do jedynej olejarni, by kupić olej lniany. Och, jakież on smakuje! Będą pamiętać do końca życia ci, co go jedli. I później jeszcze, po latach, marzyć, by ponownie go skosztować. W Wigilię w domu pachnie grzybami, makiem, ale

Moc truchleje

przede wszystkim olejem lnianym. Gdyby tak przejść się wąską polną drożką między domami, można byłoby poczuć płynący z każdego z nich niezwykle zapach zbliżającej się wieczery. Najważniejszej w roku.

Podczas świątecznych przygotowań Emilia wspomina łapankę w kościele kilka lat wcześniej. Gdyby nie jej mąż, który ubłagał jednego z niemieckich oficerów, aby ją zwolnili, trafiłaby do Auschwitz. I w te święta nie byłoby jej w domu z dziećmi. Co kierowało tym Niemcem? Współczucie? Litość? Człowieczeństwo? Nie wiadomo. Obojętnie, co to było, Emilia każdego dnia dziękuje Bogu, że żyje.

W pokoju pyszni się choinka rozświetlona świeczkami, udekorowana ręcznie zrobionymi łańcuchami, wata, owocami, aniołkami z papieru. Małe dziewczynki wycięły z tektury uśmiechnięte aniołki. Wiszą na najwyższych gałązkach. Do domu chłopcy wraz z ojcem wnoszą siano, które kładą pod stołem. Pokój ma symbolicznie nawiązywać do stajenki. Kurzu jest przy tym co niemiarą. Ale tradycji staje się zadość.

Najpierw się pomodlą. Modlitwę poprowadzi ojciec. Podzieli między wszystkich opłatek z prawdziwym miodem. Życzą sobie przede wszystkim zdrowia. I pracy. Wspomną zmarłych rodziców i ich dzieci, które odeszły. Później Emilia i Piotr zasiądą wspólnie z dziećmi przy długiej ławce, by zjeść świąteczne dania. Janek, Jasia, Władzia, Józek,

Helenka, Staszek i Zosia. Ta ostatnia ma dopiero niecały roczek. To moja przyszła babcia.

Na stole w miskach kuszą swym zapachem pierogi z kapustą z własnego ogrodu, kapusta z fasolą, zupa grzybowa, kluski z makiem, kompot z suszonych latem owoców. Na środku stoi chleb, a pod nim leży opłatek. Co roku stół ugiął się od potraw przygotowywanych z plonów z własnych pól i ogródków, nawet w biednych polskich wsiach.

Po kolacji dom wypełnią kolędy. Potem przyjdzie czas na przeróżne tradycje. Bicie sianem po belkach pod sufitem. Ile żdźbeł się zawinie i pozostanie w szczelinach, tyle kop zboża zbierze gospodarz w przyszłym roku. Po kolacji z tej słomy chłopcy zrobią powrósła i pójda obwiązać nimi drzewa w sadzie. Najstarszy z chłopców spyta każde drzewo, obwiązując je:

- Będiesz rodziło? Bo cię ścinam!
- Będę – odpowie chłopiec stojący za drzewem. Zapowiadało to dobre zbiory owoców w następnym roku.

A jeszcze później starsi pójda na pasterkę do kościoła oddalonego o dziesięć kilometrów. Najmłodsze dzieci będą się bawić na sianie pod ławą, to dla nich największa frajda. Zasną tam beztróskie i szczęśliwe.

W nocy przyjdzie Mikołaj, by zostawić śpiącym dzieciom mały upominek. Może tym razem Jasia dostanie rękawiczki, a Janek nowy sweterek? Rano z rozradowanymi buziami każde z nich z ciekawością zajrzy pod poduszkę,

Moc truchleje

szukając podarunku. Mama powie, że trzeba jeść wszystko, co zostało z kolacji. W ten dzień nie wolno spoglądać w lustro ani wykonywać żadnych prac. Czas jest poważny i tak go należy przeżyć w gronie najbliższych.

Wczesnym rankiem w Świętego Szczepana Emilia zbudzi dzieci, by pomogły posprzątać pokój i wynieść sianko na pole, co zapobiegnie wyrastaniu chwastów. Czy obrzędy te dawały rezultat? Nie wiadomo. Podtrzymywano jednak dawne tradycje.

Tego dnia przyjdą kolędnicy. Specjalnie dla nich Emilia piecze ciastka. Król z koroną, Śmierć z kosą, Anioł ze skrzydłami i wiele innych postaci – wszyscy zaśpiewają kolędy przy dźwiękach harmonii. Wspólne świętowanie zbliża do siebie ludzi. „Na szczęście, na zdrowie, na ten Święty Szczepan! Hej, kolęda, kolęda!”



To opowieść o Bożym Narodzeniu. I o przemijaniu. Jedno, jak się niespodziewanie okazało, łączy się z drugim.

Za życia dziadków nie chciałam myśleć o dniu, w którym ich zabraknie. W końcu nadszedł. Po raz pierwszy. Potem drugi. I wreszcie trzeci. Gdy odeszli, przez długi czas nie umiejąc znaleźć odpowiednich słów, bawiłam się w sentymentalne poszukiwania fraz, by opisać, jak bardzo

odmienili moje życie. A raczej, jak się ono zmieniło, odkąd nie ma ich ze mną. Zrozumiałam, że o tym, jak wiele znaczą niektórzy ludzie, świadczy namacalne uczucie pustki po ich stracie.

Słowa te w moim przekonaniu miały mnie uzdrowić, ale im bardziej nazywałam rzeczy po imieniu, tym silniej kaleczyły. O ile słowa „odejście”, „pustka”, „cisza” umiałam wypowiedzieć od niechcenia, jakby nie dotyczyły dziadków, o tyle słowo „śmierć” w ich kontekście zdawało mi się niespójne, niedorzeczne, zaskakujące. Szybko zrozumiałam, że gdy dziadkowie żyli, bałam się pisać czy nawet wspominać o śmierci. Gdy odeszli, nie chciałam tego robić. Mówienie albo pisanie o przemijaniu – w odniesieniu do ważnych dla człowieka osób – wywołuje lęk. Zadawałam sobie też pytanie, czy pisanie o nich sprawi, że zapomnę. Nie chciałam zapomnieć.

Boże Narodzenie to dla mnie zbiór pewnych elementów. Aż dziw, że tak rzeczowo je dziś nazywam. Ludzi. Miejsc. Domu dziadków. To tam przez niemal wszystkie lata mego życia spędzaliśmy całą rodziną Boże Narodzenie. Tych wszystkich ckliwych, miłych, lecz – gdyby się tak dobrze zastanowić – nieistotnych rzeczy: choinki, lampek, pięciuset pięćdziesięciu uszek z grzybami, kolęd i śniegu za oknem. Tak jakby bez tego wszystkiego święta miały się nie odbyć. Jakby się zapominało, że w tym czasie Bóg się rodzi – i ma to głębsze znaczenie niż cokolwiek innego.



Zawsze traktowałam Boże Narodzenie jak czas wielkich emocji towarzyszących jego przeżywaniu. Z ochotą i werwą zabiegałam o pielęgnowanie każdej, najmniejszej nawet, znanej mi tradycji świątecznej. W gruncie rzeczy nie powinno to nikogo dziwić. Przekazywane z matki na córkę tradycje rodzinne to niezwykle cenne dziedzictwo. Kontynuowane przez pokolenia, również przez mamę i przeze mnie, pozwalają zachować tę ciągłość, która nas jednoczy. Czuję, że jestem częścią czegoś większego, gdy na wigilijnym stole zapalam z mężem świecę, a potem modlimy się, składamy życzenia i zasiadamy do wieczerzy. Boże Narodzenie łączy się dla mnie z tym przyjemnym uczuciem przynależności, ale też z tęsknotą i ulotnością.

Nie będę ukrywać, że podtrzymywanie tradycji świątecznych do dziś daje mi wiele radości. Jednak dopiero gdy puste miejsce przy stole zaczęło przypominać konkretną osobę, kogoś bardzo bliskiego, zrozumiałam, że bez tych tradycji, które czynią mnie szczęśliwą, święta również nie byłyby tymi samymi świętami.

Pamiętam, jak któregoś roku przed świętami babcia zachorowała i leżała w łóżku w swoim pokoju. Przychodziliśmy do niej i składaliśmy sobie nawzajem życzenia. W dużym pokoju stał nakryty świąteczny stół. Jednak przy nim nie usiedliśmy. Zaniechaliśmy tradycji. Każdy przycupnął, gdzie mógł, a to na łóżku w nogach, a to na oparciu kanapy, a to na pufie obok stolika. Tamte potrawy

Moc truchleje

zjedzone na kolanie, lecz przy babci, wspominam z największym rozczerwieniem i miłością. Są dla mnie symbolem wiary – istotą głębokiego przeżywania świąt. Tam gdzie Bóg się rodzi, moc truchleje.

Pisanie tej książki stało się dla mnie okazją do odświeżania wspomnień potwierdzających moją tezę, która głosi, że kultywowanie radosnych tradycji może dawać poczucie szczęścia, ale zaniechanie ich w pewnych okolicznościach również może uczynić szczęśliwym. A wręcz może być przejawem miłości! Co nie znaczy, że jeśli można, nie warto z nich czerpać siły i radości. Wręcz przeciwnie!



I może jeszcze jedno. Wojna opisywana z tej nowej perspektywy, w której mimo niewyobrażalnych cierpień jawi się jako prawie normalny czas, kiedy święta były istotnym elementem nadziei i wolności – wydaje się mniej straszna.

Natrafiłam na wspomnienia Leona Wanata, który Boże Narodzenie spędził na Pawiaku, i to aż cztery razy. Gdyby nie paczki od mieszkańców Warszawy i starania Patronatu, również w Boże Narodzenie więźniowie nie mieliby zbyt wiele do jedzenia. Ale warszawiacy bardziej przejmowali się tym, co zjedzą więźniowie polityczni – których jedyną winą było to, że walczyli o Polskę – niż tym, co sami

zgromadzą na stole wigilijnym. W okresie okołoswiątecznym najważniejszą sprawą było więc przemykanie żywności dla więźniów Pawiaka*. W paczkach żywnościowych można było znaleźć cukier, trochę miodu lub marmolady, kawałek ciasta oraz kielbasy czy boczku, cebulę. Paczki były różne, mimo podobnej zawartości. A nawet jeśliby ktoś jej nie dostał, mógł liczyć na pozostałych – wszyscy dzielili się tym, co mieli. Nigdy nie zabrakło opłatka.

Leon Wanat w pierwsze pawiackie święta dostał od swojej przysłej żony, Marysi Borowej, tekturową choinkę – radość przeogromna. Postawił ją na taborecie pod oknem. To mu przypomniało o rodzinnych więzach, które mimo wojennej zawieruchy nie powinny były się zagubić w „śnieżnej zamieci”**. Wszyscy tego potrzebowali. Nadziei. Miłości. Poczucia, że ktoś czeka. Ci skatowani po przesłuchaniach przy alei Szucha, ci, których czekał transport w nieznane, i ci, których, jak podejrzewali, czekała rozwałka. Poczucie niepewności stało się normą***.

W Wigilię po wieczornym apelu więźniowie nakryli stołek czystym ręcznikiem, wykładając na niego wszystkie smakołyki z paczek, każdy jednak przestrzegał tradycji

* Zofia Kossak-Szatkowska, *Ślad człowieczeństwa*, [w:] Leon Wanat, *Kartki z Pawiaka*, Warszawa 1978, s. 25.

** Tamże.

*** Tamże, s. 26.

Moc truchleje

beźmięsnej wieczerzy. Nikt nie patrzył na to, co jest czyje. Po prostu. Wszyscy byli razem, dziękując, że mają co zjeść. Składali sobie życzenia, łamali się opłatkiem. Prosił Boga, by nie musieli więcej spędzać świąt w więzieniu. Pomiędzy murami, w których cierpienie nieraz odbierało chęć do życia, tego wieczoru w celach rozlegało się głośne *Bóg się rodzi*.

Tymczasem w Auschwitz rozgrywał się inny dramat. W pierwsze święta Bożego Narodzenia od momentu funkcjonowania obozu Niemcy postawili na placu ogromną choinkę, rozświetloną elektrycznymi światłkami. A obok niej leżał stos trupów*. Tak wysoki, że sięgał niemalże dachu bloku obozowego – wspominała więźniarka Maria Mazurkiewicz. Z drugiej strony choinki stali więźniowie z obozową orkiestrą i – przymuszeni – śpiewali *Stille Nacht*. Polskich kolęd nie wolno było śpiewać. Podobny dramat rozgrywał się na oczach więźniów obozu Auschwitz Birkenau w 1942 roku.



* Sylwia Winnik, *Dziewczęta z Auschwitz*, Warszawa 2018, s. 262–266.

Wstęp

We wcześniejszych reportażach starałam się ocalić od zapomnienia historie ludzi, którzy przeżyli wojnę. Naszych bohaterów.

Ta opowieść zaczyna się od opisu osobistych doświadczeń i historii mojej własnej rodziny. Nie wierzę, że przenosząc je na papier, kiedykolwiek o nich zapomnę. Ale jeśli nawet któregoś dnia nie zdołam sobie o nich przypomnieć, po prostu sięgnę po tę książkę.



Zdjęcie pochodzi ze zbiorów Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Wieczór wigilijny

W oknach cel Pawiaka trupie światła drgały,
Noc wojennej grozy tłukła w rdzawe kraty –
Serca więźniów igłą cierpień w noc tę tkwały
Obraz życia, wygrzebując z gruzów daty.

Z ciemnej szachownicy nieba jak z pierzyny
Roje śnieżnych płatków biegły w dół omdlałe
W mury getta, gdzie żydowskie szły dziewczyny
I schylały z jękiem karki swe zbolałe.

W celach słysząc twardy krok wachmana,
Przerywany śpiewem „*Stille Nacht*” z Berlina
Narodzenia noc w żałobę wdów odziana,
Szła przez mogił wzgórze zapłakana, sina.

Moc truchleje

Wiatr przestrzeni grajek śpiewał „Bóg się rodzi...”
Jak w fujarkę dmuchał w rdzawe krat piszczące,
Czasem zmieniał nutę w śnieżnej fal powodzi –
W siennikowych workach snem pachniało ziele.

Wachman wciąż spoglądał w otwór „judaszowy” –
Wigilijna noc więzienna kły szczyrzyła,
Na podwórku wyrósł laszek choinkowy,
Z trupów więźniów, których Stille Nacht zabiła.

Kazimierz Lapeusz. Oddział v
Grudzień 1942 rok^{*}

^{*} Kazimierz Lapeusz, *Wieczór wigilijny*, [w:] Leon Wanat, *Kartki z Pawiaka*, dz. cyt., s. 23.